



Franciszka Dobosz

***Historia
naturalna,
czyli Patyczki
Pana Boga***

Schwitters, ten chomik (jak go nazwała Ewa Kuryluk)¹ zbierał śmieć do śmiecia, papierek do papierka, gwoździe, drucziki i guziki, i kleił z nich swoje dzieło – termicie gniazdo, Gesamtkunstwerk.

Duchamp, ten pierwszy sławny conceptualista, który porzucił malowanie dla szachowania i pytał sam siebie: *Czy można tworzyć dzieła, które nie są dziełami sztuki?*²

Appolinaire pisał: *Malować można czym się chce, fajkami, znaczkami pocztowymi, widokówkami lub kartami do gry, świecznikami, kawałkami ceraty, sztywnymi kołnierzykami, tapetą, gazetami*³. A więc i patyczkami, jak Janusz Jaroszewski.

Duchamp i Appolinaire, a także Schwitters, byli dla Jaroszewskiego nie tyle inspiracją, co tradycją. Bo ongiś zmienili nie tyle sposób myślenia o malarstwie, co sposób myślenia o sztuce.

Do cyklu obrazów komponowanych z nadmorskich patyczków doprowadziły Janusza Jaroszewskiego inne relikty natury, z których zaczął tworzyć pierwsze wizualne opowieści o świecie i o sobie – kamienie, muszle, bursztyny, szyszki, huby. Ale i ich by nie było, gdyby nie wcześniejsze, jeszcze *stricte* malarskie doświadczenia, kiedy materię obrazu komponował niczym patchwork – z rytmicznie składanych łat – okienek – segmentów – jedność z wielości – jak ongiś lubiano traktować dzieło sztuki zagarniające w siebie i to, i tamto. Powstawał obraz jako kolekcja. Jako gablota muzealna. Układ. Układanka.

Janusz Jaroszewski zawsze miał skłonność do porządkowania, do rytmu, do harmonii. I zawsze szukał istoty rzeczy, czy dotyczyło to związków człowieka z własnymi emocjami, czy z otaczającą go



zewnątrzną rzeczywistością. Szukał sposobu, by poprzez obraz, obiekt, kreację wyrazić więcej niż tylko to, czym one są. Toteż jego kreacje prowokują do głębszej refleksji i wielorakiej interpretacji.

Historia naturalna czyli Patyczki Pana Boga to niekończąca się opowieść o żywiołach natury – o morzu, wietrze, Słońcu i piasku – i o przemijaniu, o reinkarnacji – bo te patyczki były kiedyś roslymi drzewami. Jest to też opowieść o stworzeniu, dokonywanym wedle liczby, miary i wagi, receptury, którą miał posługiwać się Bóg kreując świat.

Historia naturalna, czyli Patyczki Pana Boga to również książka. Pomiedzy fotograficznymi reprodukcjami obrazów skomponowanych z nadmorskich patyczków umieszczone zostały opowiadania. Jeżeli chcę odnaleźć analogię pomiędzy nimi – obrazami i tekstami – szukam jej w tytułowym procesie, dla którego materia jest świat, czas, myśl i wyobraźnia. Zatem wyobrażam sobie owe niepolicone godziny spędzone na zbieraniu patyczków – przemierzaniu plaży, wypatrywaniu ich, wygrzebywaniu z piasku – a jednocześnie obserwowaniu odpoczywających na plaży ludzi, ich zachowań, rozmów, reakcji. Kolejne godziny (i dni) spędzone na segregowaniu, suszeniu, pakowaniu i przewożeniu z północy na południe. I – wreszcie – w pracowni artysty owe następne, składające się na tygodnie i miesiące, kiedy – patyczek za patyczkiem – przymierza się do kompozycji, dopasowuje, wybiera, układa, organizuje, przytwarza, ruch za ruchem, myśl za myślą, a wtedy pamięć zatacza koła, powraca, przypomina, przywołuje skojarzenia, rozświeśla wspomnienia, segreguje przeszłość, tak jak ręka ruch za ruchem segreguje materię konstruując z niej tkanę, strukturę obrazu. Opowieść, jaką snuje myśl, nakłada się na opowieść, jaką układa ręka. Obok obrazu rodzi się tekst, inny niż tekst obrazu, ale dotyczący tego samego – przemijania. Ruch ręki i rytm słów układających się w zdania, odtwarzają historię naturalną przemijania świata – czyjegoś (być może autora) życia, przemieniania jej w niematerię narracji.

Docieram do prawdy – powtarza artysta. Ale: czym jest prawda? To jego wersja świata, ludzi, zdarzeń. Nawet jeśli fakty okażą się podobne (takie same) w relacjach różnych zamieszanych w nie osób, to przecież interpretacje i refleksje będą rozmaite. Czyż przyglądając się patyczkom potrafimy rozpoznać z jakiego pochodzą drzewa? Ślady, strzępy – oto, co pozostaje. To szyfry, które świat wysyła do człowieka. To szyfry, które – jako obiekt sztuki – artysta stawia przed widzem. Oto prawda. Inna dla każdego.

Obraz, który też jest tekstem, zakodowanym komunikatem, o autorze mówi w sposób zdawkowy – można odczytać postawę, sposób myślenia, preferencje estetyczne i filozoficzne... w opowiadaniach natomiast pojawiają się bardziej prywatne zwierzenia, niektórzy nazwaliby je autobiograficznymi. Pojawiają się miejsca w pewien sposób ważne dla artysty, kształtujące go i inspirujące, pojawiają się ludzie – inni artyści – czy mistrzowie? Jeżeli, to w postawie, podejściu do życia, w podejściu do sztuki, pełnym wolności i dowolności. Pojawiają się sytuacje, które pozwalają na swoiste życiowe rozrachunki, ale częściej na filozoficzno-ironiczną refleksję, zwykle w oparciu o opozycję postaw – przyziemnej i uduchowionej, mówiąc górnolotnie, a zwyczajnie – rejestrującej i refleksyjnej.

Opowiadania mają różne formy narracyjne, wynikające z tematu, a więc wspomnienie, kadysz, anegdota, filozoficzne rozważanie, medytacja... Cóż, można tu powołać się na Karla Jaspersa, który uważał, że człowiek jest rozpięty między egzystencją a transcendencją⁴.

Janusz Jaroszewski broni się przed patosem ironią. Ironia – remedium. Dystans. Dzięki ironii zderzenie postaw staje się groteskowe, śmieszne, jak w pierwszym opowiadaniu – ja o niebie, ty o chlebie... Zarazem nabiera ostrości i głębi. Groteska to zresztą figura retoryczna często w tej książce wykorzystywana – daje wiele możliwości opowiadania o świecie, dużą rozpiętość nastroju i interpretacji.

Wytlumaczenie – w pewnym sensie – tej metody, a raczej postawy twórczej znalazło swoje miejsce w dwóch listach do O. Rozmowa z pisarzem prowokuje do próby określenia – na użytek rozmówcy chociażby – swojego podejścia do tworzenia. Janusz Jaroszewski jawi się jako dążący do harmonii układu i harmonii przekonań, wszak w przeciwieństwach dostrzegający zasadę istnienia i sens świata, człowieka, sztuki. Spotkanie – zderzenie – przeciwieństw może być walką, a może być dopełnieniem. Walka prowadzi do destrukcji, dopełnienie do przemiany. A wszystkim rządzi nieskończoność i w gruncie rzeczy wszelkie poznanie jest niemożliwością. Obłaskawienie, opisanie, wykreowanie jest tylko jedną wersją z możliwych ich wielości, z nieskończoności wielości. Niekonsekwencja – przez pryzmat takiej postawy – jest konsekwencją tejże, jest poszukiwaniem. Wiem czy nie wiem? Było tak czy inaczej? I – jaka jest prawda? Pytania, z których wykrystalizowała się filozofia, będą aktualne zawsze, bo nigdy zapewne nie poznamy na nie odpowiedzi.

Janusz Jaroszewski – jak fenomenolog – poprzez rzeczy chce wnikać w głąb ich istoty. Przez opis znaleźć wyjaśnienie opisywanego.

Poprzez widzialne dotknąć niewidzialnego. Bo nie chodzi tu o realizm sam w sobie, ale też o nadanie rzeczom sensu i pójście tym tropem. *Ponieważ on rozumie rzeczy* – powiedziała Paola Brunetti o swoim ulubionym pisarzu, Henrym Jamesie i dodała: *I czyni je zrozumiałymi*⁵.

Znaki świata prowadzą przecież dalej, i jeszcze dalej, i podążamy za nimi – w każdym razie Janusz Jaroszewski podąża, jak mi się wydaje – w nadziei rozszyfrowania tajemnicy – bytu? Niebytu? Przemijania? Koła przemian? Każdy alchemik o tym marzy.

- 1 Ewa Kuryluk, *Podróż do granic sztuki*, Twój Styl, Warszawa 2005, s. 179.
- 2 Calvin Tomkins, *Duchamp. Biografia*, Zysk i S-ka, Poznań 2001, s. 109.
- 3 Za: Mieczysław Porębski, *Kubizm. Wprowadzenie do sztuki XX wieku*, PWN, Warszawa 1966, s. 65.
- 4 Za: Leszek Kołakowski, *O co nas pytają wielcy filozofowie*, Seria III, Znak, Kraków 2006, s. 95.
- 5 Donna Leone, *About Face*, Arrow Books 2010, s. 3.